

PG

7399

.W48W7



Class

PG 7399

Book

W48W7

Wszystko w Porządku

Farsa w jednym akcie

Napisana przez



NORBERTA WICKIEGO



Cena 50 centów.

NAKŁADEM AUTORA
CHICAGO, ILLINOIS.



Wszystko w Porządku

Farsa w jednym akcie

Napisana przez



NORBERTA WICKIEGO



NAKŁADEM AUTORA
CHICAGO, ILLINOIS.

PG 7399
W48W7

OSOBY:

=

Błanschard.

Klara, jego żona.

Klimka, ich pokojówka.

Lambertin, prokurator.

Grimon.

Walerin.

Scena przedstawia pokój elegancko umeblowany, jedno wejście główne z prawej, z lewej wyjście do dalszych pokoi. Umeblowanie przedstawia damską sypialnię.

51

51
80

© Cl.D 25319

No. 2

99-201235



COPYRIGHT BY NORBERT WICKI, 1911, CHICAGO, ILL.

Tegoż autora

KWIAT HUMORU

Zbiór wesołych kupletów

Cena 50c



SCENA I.

Klimka: (wybiega z pokoju na dzwonicie, scena ciemna) · (do siebie): To z pewnością on!

Kto tam?

Walerin: (za sceną): To ja Walerin.

Klimka: (wygląda przez okno i śmieje się).

Walerin (za sceną): Z czego ty się śmiejesz?

Klimka: A z tego cienia, co za tobą stoi.

Walerin: Ależ to nie cień, to jest mój bogaty wujek, który ze mną tutaj przyszedł.

Klimka (do siebie): Po co nam było dzisiaj wujka?

(Do Walerina): A po coś go dzisiaj przyprowadził?

Walerin (zniecierpliwiony): Wszystko ci opowiem, jak będę w pokoju. A teraz pędko, ostrożnie otwieraj!

Klimka: Już otwieram (otwiera drzwi główne).

SCENA II.

(Wchodzą: Walerin, Grimon. Walerin wita się czule z Klimką).

Walerin: Chwała Bogu, żeśmy się tutaj już raz dostali; klucz od bramy przydał się.

Grimon (kicha): Hepci! przekłety katar (rozgląda się).

Klimka: No, a teraz powiedz mi, pociś ty dzisiaj wziął swego wujaszka ze sobą?

Walerin: A właśnie przedstawię ci go (przedstawia) mój wujek Grimon, moja narzeczona Klimka.

Grimon: Hepci! przekłety katar. Bardzo mi przyjemnie.

Walerin. Wiesz, mój wuj jest bardzo bogatym człowiekiem, a ja jestem jedynym jego spadkobiercą.

Grimon. Ma rację mój bratanek, on dostanie po mnie wszystko. Hepci! przekłety katar. No, ja wam moje dziatki nie będę przeszkadzał, pójdę do drugiego pokoju, a wy sobie tutaj pomówcie. Hepci! przekłety katar. (Wychodzi).

Walerin (podczas ostatnich słów Grimona ściska i pieści Klimkę): Wiesz Klimka, ja tak tęskniłem za tobą! (całują się).

Klimka. A ja za tobą! (całują się).

Grimon (który w drugim pokoju otwiera wszystkie zamki, spuszcza przypadkowo młotek):

Klimka (z przestrachem): Oj! joj! co to jest?

Walerin. To nic, to mój biedny wujek musiał się o coś potknąć.

Klimka. Ach tak, prawda, że tam ciemno, ale po coś ty go przyprowadził właśnie dzisiaj? kiedy wszystko byłoby w największym porządku!

Walerin. Ależ on nam wcale przeszkadzać nie będzie on jest bardzo zajęty, to... to jest bardzo dyskretny chciałem powiedzieć. Ale powiedz-no Klimcio, my się bardzo kochamy, nie prawda?

Grimon (wystawiając głowę z drugiego pokoju): Ja wprawdzie niewiem co mój szlachetny siostrzeniec powiedział, ale co powiedział, to jest prawda. On już nawet od 15 dni nic nie śpi, tylko ciągle myśli o pani.

Klimka. Ależ my się znamy dopiero od ośmiu dni!

Grimon. To nic nie szkodzi, moje kochanie, ja daję wam moje błogosławieństwo z góry (płacze) i proszę was, uczyńcie mnie dziadkiem.

Walerin: Ależ dobrze, dobrze.

Grimon. Ale wy tu ślicznie urządzeni? a co tam macie w tych szufladach? (wskazuje na komodę).

Klimka. Tam leży cała biżuterya mojej pani.

Grimon. Tak?!?

Klimka. Tak.

Grimon. Wiecie co, moje dzieci, ja jestem bardzo zmęczony, wobec tego ja si ętrochę przedrzemię na tej kanapie. A wy idźcie sobie tam (wskazuje na wejście do reszty pokoi). No, idźcie, idźcie! (wypycha ich za drzwi).

Klimka. Ależ idziemy, idziemy!

SCENA III.

Grimon. Wszystko w porządku! (patrzy za nimi przez dziurkę od klucza, następnie wyjmuje ze swojej torbki podróżnej rozmaite wytrychy, otwiera szufladę, wyjmuje wszystkie kosztowności i pakuje je do swojej torby. W tem słyhać dzwonek, Grimon zostawia szufladę do połowy otwartą i odskakuje z torbą zmieszany).

SCENA IV.

(Walerin i Klimka wpadają).

Klimka. O jej! Boże co ja zrobię? to moja pani, co ja z wami zrobię?

Walerin. To dobre, co ona z nami zrobi?

Grimon. Tylko spokojnie, tylko spokojnie, — ty Walerin właż tutaj pod łóżko, tak dobrze! — a ty idź dziecko spokojnie otwórz pani i powiedz, żeś zasnęła, a ja się tutaj rozgoszczę (włazi za ekran) po domowemu. Hepeci! przeklęty katar!

Klimka. Dobrze (idzie do drzwi, otwiera, wchodzi Klara i Lambertin).

SCENA V.

(Klimka, Klara, Lambertin).

Klara. Tak długo trzeba na ciebie czekać?! (do Lambertina): proszę bliżej.

Klimka (zmieszana): Ja... ja... proszę pani zasnęłam.

Klara. Tego właśnie nie powinnaś była uczynić (patrzy na nią): co? mój neglerz?! (do Lambertina): popatrz pan, ona ubrała się w mój neglerz.

Klimka (tłómacząc się): To ja proszę pani...

Klara. No no, no no! już my o tem pomówimy, a teraz możesz odejść!

Klimka (zmieszana) Pani tutaj chce zostać? czy nie lepiej może byłoby tam...

Klara. Nie, my tutaj zostajemy (zbliża się do Klimki i mówi półgłosem): Ani słówka memu mężowi! Daruję ci neglerz. (Głośno): A teraz idź, jesteś nam niepotrzebna.

Klimka (wychodzi oglądając się ze strachem)

SCENA VI.

Klara. No, nareszcie sami! proszę niech się pan rozlierze.

Lambertin (zdumiony): A pani niedyspozycya, migrena, inaczej byłbym pani aż do pokoju nie odprowadził.

Klara (śmiejąc się): Ależ ja nie mam żadnej migreny, jestem całkiem zdrowa. To była tylko wymówka.

Lambertin. Tem lepiej, więc już mogę odejść?

Klara. Dlaczego odejść? Więc pan tutaj po to przyszedł, żeby odejść?

Lambertin. Bo muszę! proszę pani.

Klara. Więc pan stanowczo nie zdecydujesz się zostać?

Lambertin. Naturalnie, że nie, proszę pani. Teraz jest noc, jakby to wyglądało?

Klara. A więc proszę (wskazując mu drzwi).

Lambertin. Pani!? (kłania się i chce odejść).

Klara (przyskakuje do niego i zdiera z niego zarzutkę): Nie! nie! nie! panie Lambertin, pan zostaniesz! (siada na kanapie): proszę niech pan siada. No, proszę!

Lambertin. Ależ pani (siada na drugim brzegu bar-dzo zakłopotany).

Klara. Mamy dzisiaj ładną pogodę, nie prawda?

Lambertin. Tak, proszę pani!

Klara (przysuwając się do niego, bierze go w swoje objęcia, on stara się od niej uwolnić): Kocham pana, panie Lambertin!

Lambertin. Ależ proszę pani! ja... (zakłopotany) ja panią także bardzo lubię, ale ja sądzę, że pani stanowczo jest dla mnie za ostrą (stara się cofnąć).

Klara. Tak, tak, panie Lambertin, kocham pana z całego serca, od chwili kiedy pana poznałam, starałam się nawet być na wszystkich pańskich rozprawach, w których pan jako prokurator oskarżałeś i nienawidziłam wszystkich adwokatów, którzy przeciwko panu występowali.

Lambertin. Ale ja również panią lubię, a nawet kocham, ale pani mąż?

Klara. Mój mąż? wyjechał.

Lambertin. Ale tem samem nie przestał być pani mężem.

Klara. I to pana krępuje? Nie, nie, panie Lambertin, pan nietylko w sądzie, ale i w życiu jesteś tym strasznym prokuratorem. Więc pana mój mąż krępuje? To śmieszne!

Lambertin. Naturalnie, proszę pani, paragraf 343, linia c. ustęp d, „uwodzenie mężatek”.

Klara (zatykając mu usta): Ależ panie Lambertin! przestań pan. Czy żadnemu z pańskiej rodziny nic podobnego się nie zdarzyło?

Lambertin (wtsaje). Ależ proszę pani, ja pochodzę z rodziny bardzo ostrych zasad. Wyobraź sobie pani, mój dziadek nie miał żadnego stosunku z mężatką, mój brat nie miał żadnego stosunku z mężatką, moja siostra nie miała żadnego stosunku z mężatką, mój ojciec, no o tym nowy niema, był za rycerski, posiadał kochanki.

Klara. W takim razie pański papa zdradzał pańską mamę.

Lambertin. Ależ nie, proszę pani.

Klara. O! naiwności! Ależ tak, proszę pana!

Lambertin. A! tak, tak przypominam sobie, paragraf 192 b, linia c, ustęp d.

Klara (namiętnie go całuje). Tak, tak, panie Lambertin, Kocham pana ciałem i duszą!!!

Lambertin (wyrывая się). Jeżeli mogę prosić, to tylko duszą!!!

Klara (wstaje i siada na fotelu i zwracając uwagę na swój bucik, mówi): Panie Lambertin, zdejmie mi pan ten bucik?

Lambertin. O jej! (na stronie): paragraf 343 a, linia c, ustęp d. było nie było?! (do niej): Z największą przyjemnością (biorąc jej nóżkę): A wiesz Klaro, ja tak lubię taką nóżkę, taką małą, taką piękną, taką zgrabną. (Wybuch): Klaro! Kocham cię (obejmuje ją i całuje).

Grimon (za ekranem): Hepci! hepci!

Lambertin (odskakując z przestraszem): To z pewnością mąż pani!

Klara (przestraszona): Z pewnością mój mąż!

Lambertin. Musi być gdzieś koło kanapki!

Klara. Ależ ja dopiero siedziałam na kanapce, tam niema nikogo.

Lambertin. To może pod łóżkiem (zagląda pod łóżko i spostrzega bucik). (Do Klary): Jakies buciki. Dobry wieczór panu.

Walerin (wesoło). Dobry wieczór panu.

Lambertin. Nazywam się Lambertin.

Walerin. Nazywam się Walerin.

Lambertin (wyciąga go za nogi z pod łóżka, przypatrując mu się: Jakto? Więc pan nie jesteś panem Blanchard?

Walerin. Jeszcze nie, ale mogę nim być, jak będzie potrzeba.

Lambertin. W takim razie czego pan tu chcesz? (zwraca się do Klary, która z przestachem spostrzegła otwartą szufladę). (Walerin ucieka do drzwi).

Klary. Gdzie są moje kosztowności? Trzymaj go pan, to złodziej!

Lambertin (chwytając go za kołnierz): Pan jesteś złodziej! Powiedz pan natychmiast, gdzie są skradzione kosztowności?

Walerin (przestraszony): Ja ich nie mam, to wziął tamten (z za ekranu wylazi Grimon).

SCENA VII.

Grimon (przystępując bliżej): Hepci! przeklęty katar! Dobry wieczór, panie prokuratorze.

Lambertin. A to ty Grimolin?!

Grimon. Tak, panie prokuratorze, w sądzie nazywam się Grimolin, poza sądem Grimon.

Lambertin. Ha! to ty! stary łotrze! to dopiero przed dwoma tygodniami kiedy stawałeś przed sądem oskarżony o kradzież, uwolniłem cię, z powodu braku dowodów, a ty...

Grimon. Nie, panie prokuratorze, pan mnie nie uwolniłeś, to mój obrońca wskórał, że zostałem uwolniony, bo pan proponowałeś aż trzy lata.

Klara. Co, wy się znacie?

Grimon. Tak, my się znamy ze sądu, zwykle schodzimy się urzędownie, teraz jednak zeszedliśmy się prawdziwie prywatnie.

Klara (nerwowo z przestraszonym): Ale panowie nam nic złego nie zrobicie?

Lambertin. Niech się pani nie obawia, to są prośbi złodziejów, to nawet nie zbóje.

Klara. Co pan zamysłasz z nimi uczynić?

Lambertin. Co? zrobię ich nieszkodliwymi, zatelefonuję zaraz po policję. Gdzie jest telefon?

Klara. W przyległym pokoju.

Grimon. Litości panie prokuratorze!

Lambertin. Co? litości!?! (urzędowym głosem): Dla ludzi, którzy się wkradają do obcego domu, lub mieszkania, aby ograbić i zrabować skarb właściciela paragraf 612 ustawa karna, niema litości!

Grimon. A więc sądzi pan, że nie lepiej byłoby, gdybyśmy sobie ztąd poszli?

Lambertin. O dalszą waszą drogę, to już ja się postaram. A nie próbujcie uciekać. (Telefonuje w drugim pokoju).

Grimon (do Walerina): Oho! już nas ma!

Walerin. Nie ma nawet co uciekać, bo i tak naszą firmę znajdzie!?

Lambertin (wpada): Pański mąż przy telefonie!

Klara. Mój mąż? (wybiega do telefonu, słycać za sceną): Tataj Klara! jestem okropnie zmęczona, tutaj są złodziejowie! co? tak! jak przyjdiesz, wszystko ci opowiem! (Wpada): Ach panie, mąż przychodzi!

Lambertin. Pani mąż idzie? w takim razie ja tutaj zostać nie mogę. Już odchodzę, pani! (chce odejść).

Grimon (zachodząc mu drogę): Pan tu zostaniesz, panie prokuratorze!

Lambertin. Nie mam czasu! Co zamysłasz uczynić?

Grimon (urzędowym głosem, jak poprzednio prokurator): Dla ludzi, którzy się wkradają do obcego mieszkania, a by gospodarzowi podstępnie zrabować jego najdroższy skarb (patrzy z ukosa na Klarę) i spokój domowy, paragraf 5678 ustawy karnej — niema ucieczki!

Lambertin (wściekły): Kiedy ja koniecznie muszę odejść! Czy ustąpisz mi stary łotrze z drogi? czy nie?

Grimon. Tylko spokojnie panie prokuratorze, tylko spokojnie. Myśmy się tutaj zakradli, aby popełnić zwykłą, ordynarną kradzież. o której ani mówić nie warto, ale pan, panie prokuratorze, chciałeś zrabować największy, najdroższy skarb właściciela, to jest spokój domowy. Pan nas potępiasz, a jesteś jeszcze większym złodziejem jak my! Panowie przysięgli! Pan jesteś jeszcze większym zbrodniarzem jak my! panie kolego!

Lambertin. Ha! ty stary łotrze, jak śmiesz?!

Grimon. Tylko niech się pan nie unosi (słychać dzwonek, Klimka leci drzwi otworzyć).

Lambertin (prawie płacze): Co ja teraz zrobię?

Grimon. Spruć się pan na moją długoletnią praktykę, już ja pana z tego sosu wyciągnę.

Blanschard (za sceną do Klimki): Co to za głosy męskie? gadaj! ja cię zabiję! ja was wszystkich zabiję!!!

SCENA VIII.

Blanschard (wpada): Co widzę, aż trzech mężczyzn?!

Klara. To są...

Blanschard. Milcz!!! Kto są ci mężczyźni?

Klara. Ja ci to właśnie chcę wytłómaczyć, to było tak. Podczas mojej nieobecności zakradli się złodzieje...

Blanschard. A więc rzeczywiście złodzieje. A ja myślałem, że to kochanek, no ten byłby ztąd żywy nie wyszedł!

Lambertin (na stronie): To jabym był ładnie wyglądał.

Blanschard. Ha! zbóje! A jacy eleganci!? złodzieje ostatniej mody. Co widzę, jesteś ubrana, nie było cię w domu?

Grimon. To było mianowicie tak. Ja jestem komisarzem policyi.

Blanschard. Więc policya już jest tutaj?

Grimon. Tak jest. Policya jest zawsze i wszędzie. Właśnie zostaliśmy uwiadomieni przez szanowną dobrodziejkę, że ci dwaj złodzieje (wskazuje na prokuratora i Walerina) mają przybyć. Skryłem się więc tutaj i oczekiwałem stosownej chwili, nie długo czekałem, i właśnie udało mi się ich w samą porę przytrzymać. O! ten (wskazuje na prokuratora) to jest największy złodziej, ja sam widziałem jak wyciągał swoją zbrodniczą łapę po pański najdroższy skarb i kosztowności!

Blanschard (podaje mu rękę): Dziękuję panu! dziękuję! (przedstawia się): jestem Blanschard, dyrektor towarzystwa ubezpieczeń na wypadek kradzieży.

Grimon. Proszę bardzo! Proszę!

Blanschard. Wyobraź pan sobie, jaką by mi było przykrość sprawiło, gdyby się kradzież właśnie u mnie w domu była udała, wszystkie pisma humorystyczne kpiłyby sobie ze mnie! Jeszcze raz panu komisarzowi ślicznie dziękuję. Czy mógłbym prosić o moje...

Grimon. O co? o co?

Blanschard. O moje kosztowności.

Grimon. O! nie, te mi są potrzebne do dalszego śledztwa jako (pyta prokuratora): jako...

Lambertin. Corpus delicti paragraf 612 ustawa karna.

Grimon. Corpus delicti paragraf 612 ustawy karnej.

Blanschard. Dobrze, dobrze, u pana one są zupełnie bezpieczne.

Grimon. Jestem o tem najmocniej przekonany.

Blanschard. Jeszcze raz panu ślicznie dziękuję, a proszę odwiedź nas pan wkrótce, cały mój dom stoi dla pana otworem.

Grimon. Jestem mocno zobowiązany i postaram się wkrótce skorzystać z zaproszenia, a teraz w drogę z tymi paniczkami (Blanschard podaje mu zarzutkę i cylinder prokuratora, Grimon się z dumą ubiera, Walerin ucieka pierwszy, a kłaniającego się prokuratora, Grimon wyrzuca za drzwi, potem kłaniając się): Pani! Panie!

Blanschard. Panie!

Klara. Panie!

Grimon (wychodzi z pompą, Blanschard zamyka za nim drzwi).

SCENA IX.

Blanschard. A wiesz, to bardzo sympatyczny człowiek, ten komisarz policyi.

Klara. Tak mężusiu! Ale ty jesteś niegrzeczny?!

Blanschard. Wybacz żoneczko, że miałem tak głupie podejrzenie wobec ciebie, ale pojmujesz mój niepokój, ten głos męski przy telefonie, ale to się już więcej nie powtórzy. Nie prawda? Teraz jest między nami wszystko w porządku?

Klara. O tak! Wszystko w porządku (całują się).

(KURTYNA).



SEP 11 1911

One copy del. to Cat. Div.

SEP 28 1917

LIBRARY OF CONGRESS



00027259145